

Pijackie rekordy. Rozmawiamy z dr hab. n. med. prof. IMP Anną Krakowiak

Bohdan Dmochowski

O zatruciach alkoholem i zatrważających pijackich statystykach rozmawiamy z dr hab. n. med. prof. IMP Anną Krakowiak, szefową Oddziału Toksykologii Kliniki Chorób Zawodowych i Toksykologii Instytutu Medycyny Pracy w Łodzi.



dr hab. n. med. prof. IMP Anną Krakowiak.
fot. Łukasz Kasprzak

– Swego czasu medialną karierę zrobił napis umieszczany na etykietach duńskiej wódki: „Dawka śmiertelna – 4,5 promila alkoholu we krwi! Nie dotyczy Polaków i Rosjan”.

– Ostrzeżenie to ma zabarwienie ironiczne, nadające się na pointę kabaretowych skeczów, ale lekarze mają obowiązek mówić o faktach. Te zaś są takie, że w ostatnich kilkunastu latach mamy coraz więcej pacjentów z ilością promili groźną dla zdrowia i życia, którzy normalnie rozmawiają i chodzą prosto. Moim zdaniem, dzieje się tak dlatego, że organizmy ludzi dużo i często pijących tolerują coraz większe dawki alkoholu.

– Ale z ostatnich danych europejskich wynika, że w rankingu ilości pitego alkoholu na głowę Polacy spadli z zajmowanego tuż za Rosjanami piątego miejsca, aż na dziewiętnaste...

– Tak piszą? To dziwne, bo my widzimy co innego. Z roku na rok przyjmujemy na oddział toksykologii coraz więcej nieprzytomnych pacjentów. W ostatnich pięciu – sześciu latach, na średnią roczną dwa i pół tysiąca osób, ponad sześćdziesiąt procent było pijanych, a wcześniej ten odsetek wynosił dwadzieścia – trzydzieści procent.

– **Dużo mają promili we krwi?**

– Najczęściej od dwóch do trzech, ale na setki można liczyć tych, którzy mają ich znacznie więcej. Na przykład, w roku ubiegłym blisko sto osób przyjętych na nasz oddział miało ponad pięć promili! Książkowo są to dawki śmiertelne.

– **Pijacki rekord Polski niepobity od kilkunastu lat to 14,8 promila alkoholu we krwi. Tyle miał Tadeusz S., który zmarł nie od wódki, lecz w wyniku ran odniesionych w spowodowanym przez siebie wypadku samochodowym. Wynik był tak szokujący, że badania powtarzano pięciokrotnie. Natomiast żeński rekord opilstwa ustanowiła Jolanta M., która miała we krwi 8,2 promile. Czy jacyś wasi pacjenci zbliżyli się do tych stężeń?**

– W ubiegłym roku mieliśmy pięć drastycznych przypadków zatruc alkoholu etylowym. 26 lutego przywieziono do nas pięćdziesięciolatka z 8,2 promila we krwi. Kolejnych pacjentów z rekordowymi dawkami przyjmowaliśmy: 26 marca (7,45 promila), 1 kwietnia (7,4 promila), 30 kwietnia (7,5 promila), 25 maja (7,55 promila). Mieliśmy też spite do nieprzytomności kobiety, z zagrożeniem funkcji życiowych. 18 sierpnia ratowaliśmy kobietę z 6,0 promila we krwi, a już w tym roku, 2 kwietnia, pani miała 6,2 promila. Wszyscy byli w stanie krytycznym, trafiali więc na OIOM, gdzie monitorowaliśmy ich funkcje życiowe.

– **Kajają się po wytrzeźwieniu?**

– Nie zawsze jest tak, że pacjent, który już był prawie na tamtym świecie, zdaje sobie sprawę z dramatycznych następstw nadużycia alkoholu. Kiedy pytaliśmy mężczyzn z wynikiem ponad siedem promili, dlaczego tak się urządzili, usłyszeliśmy od jednego z nich, że wypił w godzinę litr wódki, bo założył się o to z kolegą. Podobne wytłumaczenie miał pięćdziesięciolatek przywieziony spod klatki schodowej bloku, gdzie mieszkał. On też poszedł o zakład, że jednym ciągiem wypije litr wiśniówki. Natomiast w kwietniu tego roku czterdziestoletnia kobieta z 6,2 promila alkoholu trafiła na toksykologię prosto z imprezy. W ogóle najczęściej zatrutych alkoholem przyjmujemy w weekendy. Właśnie ta pani to ofiara pijanego weekendu. W godzinach wieczornych została przywieziona przez zespół ratowników w bardzo ciężkim stanie. Została zaintubowana, podłączona do kardiomonitora. Potem okazało się, że nadużywa alkoholu.

– **Jak można aż tak się upić?**

– Większość nie przejawia oznak pokory czy zawstydzenia. To nie są ludzie, którzy przed przedawkowaniem pili tylko mleko. Problem jest taki, że oni nie chcą poddać się leczeniu odwykowemu.

– **Udało się wszystkich uratować?**

– Nigdy nie mieliśmy zgonu z powodu zatrucia wyłącznie alkoholem etylowym, choć dramatycznych sytuacji nie brakowało. Osoby rzeczywiście będące w stanie zagrożenia życia udaje się uratować dzięki doświadczeniu naszego personelu w prowadzeniu pacjentów ciężko

zatrutych alkoholem. Są z reguły intubowane i podłączone do respiratora. Niestety, na skutek przewlekłego picia pojawiają się zmiany w narządach. Dochodzi do uszkodzenia wątroby, układu nerwowego, serca. Te nieodwracalne spustoszenia dotyczą przede wszystkim osób z wieloletnim stażem alkoholowym. One nie mogą już tyle wypić co kiedyś. Inaczej mówiąc, u nich po przysłowiowej setce poziom stężenia alkoholu we krwi jest relatywnie wyższy, niż u młodej osoby nienadużywającej napojów wysokowych.

– W jakich przypadkach wygrywa z wami kostucha?

– W ubiegłym roku z kilkunastu pacjentów zatrutych alkoholem metylowym, dwóch nie udało się uratować. W lipcu, nomen omen w weekend, trafił na toksykologię sześćdziesięcioletni łodzianin śmiertelne zatruty glikolem. Miał 11 promili we krwi. Drugi zgon mieliśmy we wrześniu; ze szpitala w Brzezinach przywieziono zatrutego glikolem czterdziestolatka, który miał we krwi 13 promili. Niestety, dwie – trzy takie tragedie zdarzają się co roku. Kilkunastu innych pacjentów po metanolu, których udało się uratować, przyznało, że byli w ciągu alkoholowym. Zazwyczaj są to osoby, które nie mają za co kupić alkoholu konsumpcyjnego i sięgają na głódzie po tanie wynalazki typu płyn hamulcowy, perfumy, płyn do układania włosów, a nawet rozpuszczalnik. Zdarzają się też zatrucia przypadkowe. Przeraża też rosnąca liczba zatruć samobójczych.

– Czy desperaci zakładają sobie przysłowiową pętlę na szyję, gdy są tak mocno pijani, że nie wiedzą, co czynią?

– Nieszczęście zaczyna się niemal zawsze od zalewania robaka z powodu sercowych czy finansowych niepowodzeń. Niedośzli samobójcy trafiają do nas w stanie wskazującym, że nie do końca wiedzą, co się z nimi dzieje. Tylko część z nich już po wszystkim przyznaje, że to była zamierzona próba samobójcza. Jednak większość twierdzi po wytrzeźwieniu, że targnęła się na własne życie z pijackiej głupoty.

– A jak działa alkohol pity z radosnych okazji?

– Skutki picia zbyt dużej ilości wódki zawsze są opłakane. Dlatego z całym zespołem z obawą czekam na EURO 2012. Oczywiście wszyscy jesteśmy kibicami polskiej drużyny, niemniej jednak z bogatego doświadczenia wiemy, że imprezy gromadzące ludzi na stadionach czy w restauracjach i pubach, są okazją do sięgania po alkohol w ponadnormatywnych ilościach.

Miesięczne pijane rekordy pacjentów oddziału toksykologii IMP (w promilach alkoholu etylowego we krwi).

Rok 2011

1 styczeń – 5,85

1 luty – 8,2 (męski rekord roku)

1 marzec – 7,45

1 kwiecień – 7,5

1 maj – 7,55

1 czerwiec – 6,2

1 lipiec – 6,05

1 sierpień – 6,0

1 wrzesień – 6,4

1 październik – 6,8,

1 listopad – 6,25
1 grudzień – 6,25
Rok 2012
1 styczeń – 6,85
1 luty – 6,05
1 marzec – 6,10
1 kwiecień – 6,65 (6,20 kobieta)
1 maj – 6,40



fot. Łukasz Kasprzak